

73

List otwarty

do Józefa Piłsudskiego

Pastym kłosem karmiliśmy Cię, Ojczyzno,
Poiliśmy Cię żółcią — nie winem —
Kamieniami serc mościliśmy Twe drogi,
Odziewaliśmy Cię lichą szorzyzną,
— nie karmazynem!

Rycerna . . . ! Zakopaliśmy Twój miecz,
Złamaliśmy ostrogi . . .
Królewska . . . ! Zrabowaliśmy
płaszcz Twój i koronę.

Zbudowaliśmy chatkę dla Niebogiej
Polska-bo, mała to rzecz:
Wyleliśmy po dwie łyzy słone —
Tania ciecz . . . !

Tę inną, zawieszistą, a kraśną,
Krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —
Jakby zakładkę założyliśmy
W historii księgę . . .
„Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi“.

A przeszłość — niech będzie przasną!

Poszliśmy kołatać do drzwi
Europy, bogatej a sytej:
— Przyjm nas, Europo, w swój próg —
synów Ojczyzny niegdyś znamienitej,
pogrobowców dawnych, tęgich bark,
takich wyniosłych czół — — —
Wysłuchaj naszych skarg,
nagrodzi cię dobry Bóg . . .

I przyjęła Europa dziedziców przeszłości ładnej —
do izby czeladnej,
na drugi stół.

.

Żyliśmy, jak ptacy na gałęzi
drzewa, w którym soki zamierają.
Żyliśmy, jak sokoły na uwięzi
ślepnięce.
Garść paniąt kresowych,
urodzonych jeszcze w wolnej kolebce,
taczała się po świetle, jak pijana —
Tak mają się żrebce
sultana,
na sprzedanej łące.

Żyliśmy jeszcze jak żebracy,
nędzni a śmieszni.
Wśród łun olbrzymiego przepychu
snuliśmy się, acieszni —
ogniki błędnych skier . . .
Szeptano sobie po cichu:
— Londyn . . . Paryż . . . Batignolles . . .
Hotel Lambert —
A życie tryskało, jak war,
płynęły lata, jak piana,
sprawiano ucztę — i tryzny.

I czołgał się polski głos,
błagał pod huk szampana,
żebrał pod trzask kankana — —
— Dajcież nam . . . troszkę . . . Ojczyzny . . .
Zaś w Warszawie — na Cytadeli
urządzono sklep.
O p r a w i a n o żywe ludzkie mięso
— wichrzycieli . . .

Francuz — polak po kądzieli —
dziennikarz wielce ozdobny,
Kiedy przybył w karnawale,
widząc gród jasny, zasobny,
patrzając, jak się przepych lśni,
słuchając ryku gardzieli,
jak się w szept balowy zniża —
pisał do Paryża:
„L'ordre regne à Varsovie!”

I w głuche polskie Zaduszki.
kiedy na czarnych cmentarzach
chodzą wielkie drzewa we wicherze,
kiedy krzyże ronią łzy — —
echa były coraz cichsze,
coraz cichsze krzyżów echa,
bo szalały na posadzkach,
na bankietach i na schadzkach
nóżki —
nóżki śliczne w jedwabiachl —
Gdy listopad uderzał we drzwi,
choćby biały lęk szedł po hrabiach,
uspakajano się wnet,
mówiąc:
Odda im wet — za — wet
notre ami — gentilhomme accompli, —
wykąpany w czarnej krwi
rozkochany w polek ramieńcach,
oparty na swoich czeczencech,
— On.

— Skallon!

.....
Psyll!

.....
Oh, jak mądrze to zrządził los,
topiąc klucze do polskiego serca
w najgłębszym Wisły odmęcie . . .
Mocny Bóg! Nie było majestatu Ojczyzny
Na haniebnym świecie,
Milczał Polski głos.

Oh, jak mądrze to zrządził los,
chowając narodową broń
w najgłębszym lochu Wawelskim . . .
Nie błyszczała polska szabla
w obcym kole poselskim!

Oh, jak mądrze zrządził los
ukrywszy mądrość w szaleństwie!
Mocny Bóg! Rozszalały płomień —
rozgorzał pożaru stos,
wyrósł Wolności Kwiat
na Waszym męczeństwie! —

I właśnie to, co zdziałał fałsz,
co głupota zabiła!
stargała w strzępy nie siła —
jeno mała garść!

Niechaj się zaduma dziś
polski naród cały.
Robotnik utrudzony — cichy
Kmieć przy pługu.

Niechaj się zaduma dziś
magnat wspaniały — —
— Kiedy się wypłacim z długu.

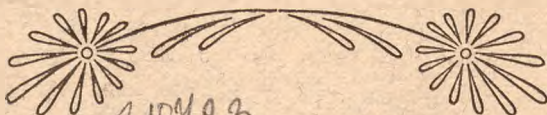
.
.
.

Cała Polska oparła się dziś
Na strzeleckiej świtce szarej.
— Jakże to może być . . . ?
— Jakże się stawia nam Ojczyzna miła . . .
A oto z małej iskry rosną pożary,
A oto z małego ziarna wzrasta dąb —
Tak Polska nam się ziściła!

Ziemia drży. Wawel posyła Warszawie
polskie bronie.
Litwa się dziś świadczy sprawie,
dawa swe słowo Koronie.
Gotujcie miecze, a konie!
Trębacze, trąbcie wsiadanie!
Dzwonnicy, dzwońcie powstanie!
Bywaj więc polski narodził
Hejnał grzmiał
Bywaj, Hetmanie !!!

Zdzisław Kleszczyński.

13 — XI. — 1916 r.



UR 423



20 gr.